

KULTURA { OPERETKA }



DUET KAROL SZYMANOWSKI – WOJCIECH TOMCZYK

„LOTERIA NA MĘŻÓW...”, czyli operetka na prerii



Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Nie są już potrzebne swaty! Wystarczy dolar, który jest biletem wstępu na loterię mężów. Ile jednak potrzeba szczęścia, by wylosować prawdziwą miłość? Czy serce może słuchać losu na loterii? I czy można żonglować nagrodami głównymi, swobodnie zmieniając ich płeć? W Operze Bałtyckiej w Gdańsku operetkę „Loteria na mężów, czyli Narzeczony nr 69” Karola Szymanowskiego zainaugurowano Baltic Opera Festival. Samo wydarzenie mniej sensacyjne niż fakt, że miłosne libretto w dominującej części napisał dziś Wojciech Tomczyk.

Można by spytać złośliwie, ile Szymanowskiego w Szymanowskim i ile Krzewińskiego-Krzyżewskiego w Krzewińskim-Maszyńskim. Ten drugi, librecista, napisał tekst do muzyki Szymanowskiego, który nie przetrwał do dzisiejszych czasów. Na ratunek przyszedł współczesny ceniony dramaturg Wojciech Tomczyk, który dopisał libretto. A konkretnie niemało, bo wszystkie teksty mówione sprawiają, że oryginał sprowadzony został do roli jedynie ozdobników wcale niebędących kanwą opowieści.

Gruby cudzystół żartów

Tym razem jednak nie ma się co oburzać, bo Szymanowski sam marginalizował swoje dzieło,

FOT. MAT. PRAS.

uznając je przed wiekiem za pomysł jedynie na dorobienie pieniędzy. Jak się okazało, wcale niełatwych, bo wielki kompozytor w liście do dyrygenta i kompozytora Grzegorza Fitelberga sam przyznawał, jak niechętnie podejmuje się komponowania dzieła.

Taka postawa autora zwolniła współczesnych twórców z okrutnego ciężaru mierzenia się z zamysłem wielkich twórców sprzed lat. Niechęć samego Szymanowskiego do „Loterii” dała pole do swobody nie tylko w uzupełnieniu brakującego libretta, lecz wręcz poprowadzenia go niemal w dowolnym kierunku. Z możliwości tej ze swadą skorzystał Tomczyk, wiedząc, że nie robi zamachu na żadną perłę z przeszłości, a jednocześnie weźmie udział w uwspółcześnieniu dzieła wielkiego Szymanowskiego. Sytuacja idealna, bo nikt przecież nie upomni się o świętość wzorca, skoro sam Szymanowski projekt nieco odpuścił, a Julian Krzewiński-Maszyński pozostawił po sobie jedynie strzępki fabuły. W efekcie wyśpiewane jest to, co oryginalne, a wypowiedziane to, co nowe.

Utwory śpiewane stanowią jedynie ozdobnik mający nam przypomnieć, że ktoś sprzed wielu dekad miał jakiś pomysł. Plusów jest więcej. O jednym z tekstów Krzewińskiego można spokojnie powiedzieć, że nosił znamiona rasizmu, patrząc oczywiście z dzisiejszego punktu widzenia (pod dyktando poprawności politycznej). Znakomity Tomczyk mógł więc nie tylko skorzystać z niecodziennej okazji współpracy z duchami przodków, lecz wręcz swoimi błę-

skotliwymi myślami przykryć niezręczność poprzednika. Być może w tej dbałości o bezpieczeństwo odbioru dzieła wybrano też bardzo lekką formę realizacji spektaklu. Tekstowe rekwizyty, koń z pomalowanej sklejki i nagrany uprzednio „paszczowy” odgłos zwierzęcia miał nam przypominać, że wszystko co widzimy, wziąć trzeba w duży nawias wolności interpretacyjnej i gruby cudzysłów żartów. A żeby już nie było wątpliwości co do lekkiego potraktowania dzieła, na scenie pojawia się sam Szymanowski, który wchodzi w rozmowę z aktorami. W sposób znany bardziej z „Monty Pythona” niż z wytworów AI. Humor plasowany jest między sformułowaniami: „bałwan musi iść do czubków” i „bądź żonaty, bo będą baty od taty”. Słowem – takie gagi tylko w operetce. Jeśli ktoś przełknie, bądź co bądź, groteskową formę i wręcz męczącą lekkością konwencję, będzie się bawił i śmiał z prawdy o świecie kiedyś i dziś. Praca Wojciecha Tomczyka staje się pomostem między śmiesznymi konwenansami sprzed wieku a przekrzywionym równouprawnieniem dziś. Pytania o to, kto kogo dziś losuje w loterii miłości, stawiane są więc na nowo. Niezmienne pozostaje stare jak świat powiedzenie o kobiecie, która niczym szyja głowę, kręci mężczyznę.

Stare zasady odchodzą do lamusa

Akcja rozgrywa się w Ameryce w 1908 roku. Właściciel fabryki samochodów, Tobiasz Hel-

goland, ma nie lada kłopoty ze swoimi synami – Charlym i Darlym. Obaj bowiem nie stronią od mocnych alkoholi i hulaszczego trybu życia. Ich losy odmieniają się, gdy na ich drodze staje szalony impresario, który oferuje loterię na mężów. Zabawa polega na tym, że kobiety uznane za stare panny, kupują los i występują w tej niecodziennej grze jako loteryjne nagrody. Gdy wśród nagród pojawia się Sara, Darly postanawia ją zdobyć. Liczne komplikacje zaprowadzą jednak bohaterów do szczęśliwego finału. Myli się jednak ten, który myśli, że to mężczyzna wybrał kobietę. To ona już wcześniej upatrzyła swego wybranka. Być może w czasach Krzewińskiego-Maszyńskiego Sara mogła być „głupiutką gąską z dobrej rodziny, którą można wylosować”. U Tomczyka kobiety solidaryzują się, by zdobyć to, czego pragną. Mężczyźni są w tym starciu bez szans. Stare zasady w stylu „bogaty dżentelmen szuka gospodarnej, pięknej żony” – odchodzą do lamusa. Męskie umizgi miażdżone są przez kobiece strategie. A zwolennicy życia w pojedynkę prędzej czy później poczuć gorycz samotności. „Co jeśli ktoś przywykł do wolności i do wolnej miłości?” – pyta brat Darly`ego, Charly po to, by już za chwilę zastanowić się głębiej nad tym, czy „wieczny łów” to na pewno komfortowa droga życia. Nad wszystkimi bohaterami wisi „groza pożycia małżeńskiego”. Spory o obyczaje rozwiązuje miłość, która jak zwykle zwycięża. A mimo upływu lat wciąż jedno pozostaje pewne. „Kto się ożeni, ten się odmieni”. **GP**